

JA,  
BOLESŁAW KOZUB (6)

Opowieść o swym życiu i wojennej tułaczce Bolesław Kozub snuje już od kilku miesięcy. Jak dotąd poznaliśmy jego dziecięce lata, czynną służbę wojskową w Krakowie oraz wojenne losy na Węgrzech, w Jugosławii, we Włoszech i Francji, gdzie nastąpiło wielkie rozczarowanie szybką kapitulacją i pospieszną ewakuacją do Wielkiej Brytanii. Serdeczne przyjęcie polskich żołnierzy na wyspach brytyjskich obudziło ponownie optymizm. Postępujemy dalej opowieści.

Dowódcą mojego plutonu był por. Edward Kozłowski, a kompanii kpt. Wajdowicz. Byli to oficerowie bardzo wymagający, ale życzliwi dla żołnierzy i rozumiejący naszą sytuację. Wśród moich kolegów były zarówno żołnierze zawodowi, jak: sierżant Lelek, plutonowy Rudzki, kaprale Konieczny i Stasikowski, jak i żołnierze służby czynnej – Hojka czy Bobek. W obliczu wojny wszyscy byliśmy równi, wspólnie dzieliliśmy niewygodę, tęsknotę za domem.

W sierpniu 1940 r. przetrzucano nas jeszcze dalej na północny-wschód, w okolice miasta Aberden, do rybackiego portu Lossimouth, gdzie znajdowało się lotnisko operacyjne bombowców. Kwaterowaliśmy w namiotach rozbitych w sosnowym lesie. Drzewa chroniły nas przed wiatrami, ale nie dawały żadnej osłony przed chmarami komarów. Niewiele pomagało nawet palenie szypek pod namiotami.

Mieliśmy mnóstwo pracy przy budowie umocnień mających chronić wybrzeże Szkocji przed niemiecką inwazją z Norwegii. Gdzie tylko było nieco płaskiego terenu, stawialiśmy słupy uniemożliwiające lądowanie niemieckich szybowców. W sumie wbitych zostało około 12 tysięcy takich słupów. Budowaliśmy też wzdłuż wybrzeża betonowe bloki (miały uniemożliwić czołgom wjazd z barek desantowych na plażę), stawialiśmy zasieki z drutu kolczastego i pola minowe. Ja z kolegą musieliśmy się wykazać talentami plastycznymi, gdyż otrzymaliśmy zadanie pomalowania kilku bunkrów w maskujące kolory.

Nadzór był zbyteczny. Wszyscy wykonywali swoje zadania bardzo starannie i gorliwie. Pracę przerywały alarmy i ostre pogotowia, w czasie których przez kilka dni sypialiśmy w ubraniach. Nie docierały do nas informacje o przebiegu powietrznej wojny o Londyn, nie mieliśmy rozeznanja, czy Anglia wytrzyma niemieckie naloty. Najbardziej przerażał nas jednak brak wiadomości z kraju. Niemal od roku nie mieliśmy informacji od naszych bliskich.

We wrześniu przeniesiono nas na południe, w pobliże lotniska, gdzie stacjonowały drewniane atrapy samolotów i groźnie spoglądały w niebo lufy także drewnianej artylerii. Codziennie dokonywano zmian w ustawieniu tej niecodziennej armii. Nam zlecono budowę baraków, w których zamieszkali żołnierze powracający spod Narwiku. Właśnie przy tych pracach odwiedził nas premier Winston Churchill.

Po miesiącu kolejna przeprowadzka – w pobliże dużego miasta Dundee. Wobec zbliżającej się zimy zakwaterowano



Mundur Bolesława Kozuba podarowany przez bohatera naszej opowieści Szkole Podstawowej w Raclawicach. Cechą charakterystyczną uniformu jest czarny lewy naramiennik, jaki nosiła 1 Pancerna Dywizja Gen. Maczka. Na mundurze odznaczenia bojowe.

nas w szkole w centrum miasta. Wolne chwile mogliśmy spędzać w kinach, teatrach, salach dancingowych, w barach. W katedrze mieliśmy kapelana wojskowego. Nasze wyposażenie wzbogaciło się o nowe karabiny, maski przeciwgazowe i bardzo niewygodne hełmy w kształcie talerza. W naszej kompanii powstał chór, do którego i ja należałem. Koncerty dawaliśmy w każdą niedzielę.

Rozpiętość wieku wśród żołnierzy była bardzo duża – od 18 do ponad 50 lat. Jednak nie było wśród nas nikogo z przy-

musu. Niektórzy nie przeszli jeszcze przeszkolenia wojskowego, inni szkolili się intensywnie w zakresie znajomości materiałów wybuchowych. Ja i mój pluton podoficerski mieliśmy zostać instruktorami w powiększającej się armii. Pomysł ten jednak szybko upadł, gdyż na apel Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Londynie skierowany do Polonusów, zwłaszcza z USA i Kanady, zgłosiło się zaledwie 740 ochotników. Tymczasem optymiści liczyli na milionową polską armię, z którą wszyscy by się liczyli, zwłaszcza Związek Radziecki.

Na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia, już drugie na obczyźnie, zostałem zaproszony, wraz z Rudolfem Cichym, do szkockiej rodziny protestanckiej z Edynburga. Zaproszenie przyjęliśmy z pewnymi obawami ze względu na trudności językowe. Nasi gospodarze, małżeństwo w starszym wieku, byli bardzo gościnni, choć żyli bardzo skromnie. Mieli dwie córki, których mężowie byli w wojsku – mąż jednej walczył pod Dunkierką i trafił do obozu jenieckiego w okolicach Torunia, a drugi służył w pie-

chocie morskiej. Ich syn walczył na Dalekim Wschodzie, na Malajach.

Nowy – 1941 – Rok, witaliśmy w jednostce. Było smutno. Jedyne nadzieje na szybkie zakończenie wojny dodawała nam otuchy. Dużą atrakcją był koncert 60-osobowego chóru pod dyrekcją Kołaczkowskiego, w którym występował obdarzony wspaniałym basem Marian Nowakowski. Chór koncertował przez całą wojnę w jednostkach wojskowych, fabrykach zbrojeniowych, itp.

Luty przyniósł kolejną zmianę stacjonowania. Przeniesiono nas do odległego od Dundee o 20 mil miasteczka Arthroath, gdzie zakwaterowano nas w kilkupiętrowym budynku dworca kolejowego. Niezwłocznie przystąpiliśmy do budowy stanowisk dla artylerii i karabinów maszynowych na wysokim, skalistym wybrzeżu. Była to ciężka i mozolna praca.

Gdy kończyliśmy to zadanie odwiedziła nas rodzina królewska. Kilka dni później otrzymaliśmy ze sztabu generalnego armii brytyjskiej pochwałę za wzorowo wykonaną pracę.

ciąg dalszy nastąpi.